

Nr. 7-A. ROK I ■ WYDANIE ANGIELSKO-POLSKIE (A) ■ CENA 60 GR.

# TŁUMACZ JĘZYKÓW OBCYCH

WYCHODZI MIESIĘCZNIE W TRZECH WYDANIACH:  
Angielsko-Polskiem (A), Francusko-Polskiem (B) i Niemiecko-Polskiem (C)

Prenumerata kwartalna jednego wyd. wynosi zł. 1.80, dwóch wyd.: zł. 3.50, trzech wyd.: zł. 5.—  
" półroczna " " " zł. 3.50 " " " zł. 7.— " " " zł. 10.—

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI „TŁUMACZA”: WARSZAWA, UL. WALICÓW 3-4.  
(Dla korespondencji: Warszawa, Skrzynka pocztowa 396). Tel. 692-65. — Konto w P.K.O. Nr. 25.635.  
Skład główny dla pp. księgarzy: „Dom Książki Polskiej” Sp. Akc., Warszawa, Pl. 3-ch Krzyży 8.



Small Boy: "Look, dad! That man's got a black face!"

Father: "Yes, my son. He's black all over!"

Small Boy: "Ooh, dad! You know everything!"

Chłopczyk: „Spójrz, tatusiu! Ten pan ma czarną twarz!”

Ojciec: „Tak, synku. On jest cały czarny!”

Chłopczyk: „Oj, tatusiu! Ty wszystko wiesz!”

(„Gazeta”)

## A BETTING STORY.

The other evening an eccentric-looking and slovenly dressed old man was sitting with his legs crossed in an arm-chair before the fire in the smoke-room of one of the leading commercial hotels in Manchester. His trousers were somewhat drawn up the leg which he crossed, exposing to view a brilliant red, white and blue striped stocking; and noticing two or three of the company looking at it and smiling at each other, he lifted his foot into full view and said, with apparently much satisfaction: "Grand pattern that, isn't it, gentlemen? I'll bet there's not another like it in the room."

"I'll bet cigars round that there is," replied one rather youthful commercial.

"Done," cried the old man; "where is it?"

"On your other foot," responded the bettor, with a triumphant laugh, which was generally joined in.

"That's just where you make a mistake," said the old man, with a knowing wink. "I generally reckon upon finding one flat in a company, and so come prepared."

With that he pulled up the other leg of his trousers, and, to the amusement of all but the loser, exposed a black stocking.

## BEING TAUGHT A LESSON.

Dean Swift, the famous English writer, was not very generous; and once he was taught a lesson by a servant of a friend of his. This friend sometimes had his servant take a present to Mr. Swift, but the Dean never gave the servant a tip.

One day he had his servant take Mr. Swift a basket of fruit. When the servant knocked at the door, it happened that Mr. Swift opened the door himself. The rude boy presented the basket saying: "Here is something from my Master." Mr. Swift was displeased with the boy's rudeness and told him to come in, and he would teach him how to be a little more polite.

The boy stepped inside, and Mr. Swift taking the basket from him, told him that he was to imagine that he was Mr. Swift, while Mr. Swift would play the rôle of the boy. Then taking off his hat, Mr. Swift handed the basket to the boy, saying: "Mr. Swift, my master sends you his compliments and hopes you will accept this fruit."

The boy tried to look important while he answered: "Tell your master that I am very grateful to him and here is half a crown for yourself."

Mr. Swift laughed heartily at the boy's wit and gave him a crown.

## THE EXPLANATION.

"Brown, why does Charlie refuse to speak to you? You used to be great friends."

"Yes, when we were bachelors, but he's married now."

"And what difference does that make?"

"Well, the fact is, I made him a handsome wedding present of a book, and he hasn't spoken to me since."

"What was the book?"

"Paradise Lost."

## HISTORIA O ZAKŁADZIE.

Ktoregós wieczora pewien dzawicznie wygládajacy i niedbale ubrany starszy pan siedzial zalozyszwy nogę na nogę w fotelu przy ogniu w palarni jednego z pierwszorzednych hoteli dla wozazerów w Manchesterze. Spodnie miał cokolwiek podciągnięte na nodze, którą zalozyl, okazując (wystawiając na widok) lśniącą skarpetkę w czerwone, białe i niebieskie paski; a spostrzeplszy, że dwóch czy trzech z towarzystwa spogląda na nią i uśmiecha się jeden do drugiego, podniósł nogę tak, że widać było skarpetkę w całości (do pełnego widoku) i rzekł z widocznem wielkiem zadowoleniem: „Wspaniały wzór, nieprawdaż panowie? Zalozę się, że niema drugiego podobnego w tym pokoju.”

„Zalozę się o cygara dla wszystkich obecnych (wokolo), że jest,” odpowiedział jeden dość młodzieńczy handlowiec. „Przyjęte,” zawołał starszy jegomość. „Gdzież ona jest?” „Na pańskiej drugiej nodze,” odpowiedział zakładający się z triumfującym uśmiechem, do którego wszyscy się przyłączyli.

„A właśnie tu się pan myli,” rzekł starszy pan z chytrym mrugnięciem. „Zwykle liczę, że znajdę jakiegoś frajera w towarzystwie i dlatego przychodzę (odpowiednio) przy gotowaniu.” Przytem podciągnął nogawicę swoich spodni i ku ucieciesz wszystkich prócz przegranego pokazał czarną skarpetkę.

## OTRZYMAŁ LEKCJĘ.

Dziekan Swift, słynny pisarz ang. (1667—1745), nie był zbyt hojny: pewnego razu dał mu lekcję służący jego przyjaciela. Ten przyjaciel czasami polecał swemu służącemu odnosić prezent p. Świętowi, lecz dziekan nigdy nie dawał służącemu napiwku.

Pewnego dnia kazał on swemu służącemu zanieść p. Świętowi kosz owoców. Gdy służący zapukał do drzwi, Swift przypadkowo otworzył drzwi sam. Nieokrzesany chłopiec oddał kosz, mówiąc: „Tu jest coś od mego pana.” Swift był niezadowolony z braku wychowania chłopca i kazał mu wejść, a on go nauczył, jak być trochę grzeczniejszszym.

Chłopiec wstąpił do środka, a Swift wzięwszy od niego kosz, powiedział mu, żeby sobie wyobraził, że jest panem Swiftem, podczas gdy p. Swift będzie grał rolę chłopca. Następnie zdejmując kapelusz, Swift wręczył kosz chłopcu, mówiąc: „Panie Swift, mój pan przesyła panu pozdrowienia i ma nadzieję, że pan przyjmie te owoce.”

Chłopiec starał się wyglądać poważnie, odpowiadając: „Powiedz swemu panu, że jestem mu bardzo wdzięczny; a oto poł korona dla ciebie.”

Pan Swift serdecznie się uśmieł ze sprytu chłopca i dał mu koronę.

## WYJAŚNIENIE.

„Brown, dlaczego Karolek nie chce (wzbrania się) rozmawiać z tobą? Byliście zwykle wielkimi przyjaciółmi.”

„Tak, kiedy byliśmy kawalerami, ale on jest teraz żonaty.”

„A jaką różnicę to stanowi?”

„Otoż chodzi o to (faktem jest), że sprawilem mu ładny prezent ślubny w postaci książki i on nie mówi ze mną od tego czasu.”

„Co to była za książka?”

„Raj utracony.” (Litw.: tytuł poematu Jana Milтона

1608—1674).

## "WHEN MAGGIE FELL OUT!"

A Scotch Story.

A Scotchman and his wife Maggie very much wished to experience the thrilling sensation of an aeroplane flight. Needless to say, the thought of having to pay for the ride was quite unpleasant to them. So they went to the office at the flying-field and asked if it would not be possible for them to take a free "sample" ride. The Aeroplane Company refused this modest request and the Scotchman and his wife walked sadly out of the building.

On the way out they encountered an aeroplane-pilot, so the Scotchman asked the pilot whether he could not take him and his wife a short aeroplane-flight free of charge. The pilot, who loved a good joke, said he would do this. He made the condition, however, that the two passengers should remain absolutely silent during the flight. If either the Scotchman or his wife spoke a word, or even uttered a cry of alarm, they were to forfeit £ 5. The Scotchman was very pleased at this; and so the flight began.

The pilot, hoping to win his five pounds, "looped the loop" repeatedly and generally tossed the machine up and down in the air like a shuttlecock. He felt sure that sooner or later the frightened passengers would scream and call out for him to stop his extravagant stunts. But no sound came from the passengers.

Eventually the exhausted pilot, realising he had no chance of making his five pounds, brought the machine down to earth. As the Scotchman stepped out of the machine the pilot congratulated him on his courage and self-control.

"Ah yes, but at one moment I nearly did shout out," said the Scotchman.

"Indeed! When was that?" asked the pilot, greatly interested.

The Scotchman's answer was: "When Maggie fell out!"

## THE VERY SYMPTOMS.

A hypochondriac, meeting his doctor in the street, said to him: —

"Doctor, I have just come from a medical lecture and I am afraid I have kidney trouble."

"But, my dear fellow," said the doctor, "the curious thing about that disease is that the patient does not experience the least pain or discomfort."

"Heavens!" gasped the hypochondriac. "My symptoms exactly!"

## WŁASNIŃE TE OBJAWY

Pewien hipochondryk, spotkawszy na ulicy swego lekarza, rzekł do niego:

"Panie doktorze, właśnie wracam z odczytu lekarskiego i zdaje mi się, że mam chore nerki."

"Ależ, mój drogi panie," rzekł lekarz, „najkomiczniejszą rzeczą w tej chorobie jest to, że pacjent nie odczuwa najmniejszego bólu ani dolegliwości."

"(Wielkie) nieba!" wykrztusił hipochondryk. „Właśnie to są moje objawy!"

## „GDY MAGDZIA WYPADŁA”

Szkocka historia.

Pewien Szkot i jego żona Magdzia bardzo pragnęli doświadczyć wstrząsających wrażeń z lotu aeroplanem. Zbyt uczucie powiedzieć, że myśl o potrzebie zapłacenia za przejażdżkę była dla nich wcale nieprzyjemna. Udali się więc do biura na lotnisku i zapytali, czy nie byłoby dla nich możliwym odbyć bezpłatny lot „próbny”. Towarzystwo lotnicze odmówiło tej skromnej prośbie i Szkot ze swoją żoną wyszli ze smutkiem z budynku.

Po drodze (z biura) spotkali pewnego lotnika, więc Szkot zapytał go, czy nie mógłby zabrać jego z żoną na krótką przejażdżkę (lot) aeroplanem bez opłaty. Pilot, który lubił dobry żart, powiedział, że zrobi to. Postawił jednak warunek, że obaj pasażerowie mają zachować absolutne milczenie (dosł. pozostać milczącymi) podczas lotu. Gdyby Szkot lub jego żona powiedzieli słowo lub nawet wydali okrzyk twógi, musieliby zapłacić karę 5 funtów. Szkot był bardzo zdowolony z tego i tak lot się rozpoczął. Pilot, spodziewając się wygrać pięć funtów, wciąż robił „pełlice” i wogóle podrzucił maszynę w powietrzu to w górę to w dół jak piłkę. \*) Był pewny, że wcześniej czy później przestraszeni pasażerowie zaczną krzyczeć i wołać do niego, by zaprzestął swoich szalonych wyczynów (popisów). Ale żaden dźwięk nie dochodził od pasażerów.

Wreszcie wyczerpany pilot, przekonawszy się, że nie ma możności zdobycia tych pięciu funtów, opuścił maszynę na ziemię. Gdy Szkot wysiadł z samolotu, pilot powińszował mu jego odwagę i panowania nad sobą.

„A tak, lecz w pewnej chwili omal nie wykrzyknąłem,” powiedział Szkot.

„Doprawdy? Kiedyż to było?” zapytał pilot, wielce zainteresowany.

Odpowiedź Szkota brzmiała: „Gdy Magdzia wypadła!”

\*) Shuttlecock — piłka korkowa z piórkami, używana w grze w „badminton” i in.; por. wolant.



IT IS THE SAME IN THE END.

She: "If you sent me to the mountains, I should dream of you all the time."

He: "Then you may as well stay here and dream of the mountains."

NA JEDNO WYCHODZI (jest to wkońcu to samo).

Ona: „Gdybyś mnie wysłał w góry, marzyłabym o tobie przez cały czas.”

On: „W takim razie możesz równie dobrze zostać tutaj i marzyć o górach.”

## A LONDON GHOST.

To a modest home in Soho Square came a fine gentleman asking for lodging, and so rich was his apparel and courtly his manner that the kindly master and mistress made ready their best chamber for his use. In truth he soon became as though a member of their family, and when he informed them sorrowfully that his brother has died in Hampstead and had requested burial in the family vault in Westminster Abbey, they readily consented to the corpse being laid out in their home awaiting the interment.

The night before the funeral, they were awakened by the loud shrieks of Hetty, the maid of all work, who pounded on their chamber door, and told them of a dread apparition that had floated through the kitchen, clad in mouldy grave clothes, and scattering the scent of the dead. Tremblingly, they descended the stairs, but the corpse was reposing peacefully in the coffin, and the gentleman lodger had not returned from his walk. No ghost was to be seen.

But Hetty would not be appeased unless she slept in the same room with her mistress, and she curled up on a chair beside the door. A few hours later, there was another blood-curdling yell, this time from the lady of the house. The ghost had returned, and this time to their own chamber! With ghastly gray cerecloth trailing behind, the spectre floated back and forth in front of the door, and master, mistress, and maid huddled together in stark terror while the direful parade continued. At last the wraith disappeared, and hours later they regained their courage and went below.

The house was deserted. Gone was the fine lodger without paying for his lodging! Gone was the corpse, and, undoubtedly the ghost! But, stranger still, gone was the family silver. And the savings of twenty years secreted behind the clock!

And when that arch-rascal, Arthur Chambers, was executed at the Tyburn Tree in 1706, his features were remarkably like the gallant gentleman they had taken into their midst.

## NOTHING NEW TO HIM.

The motor-car was driven by a determined young woman who had knocked down a man without injuring him much. She did not try to get away. Instead she stopped the car, descended to the solid earth and faced him manfully.

"I'm sorry it happened," she said grudgingly, "but it was all your fault. You must have been walking carelessly. I'm an experienced driver. I've (I have) been driving a car for seven years."

"Well," replied her victim angrily, "I'm not a novice myself. I've been walking for fifty-seven years."

## AN OVERSIGHT.

Mother. — "I left two pieces of cake in the cupboard, and now there's only one piece. Can you explain this, Tommy?"

Tommy. — "Well, it was so dark when I went there that I didn't see the other piece."

## UPIÓR LONDYNLI.

Do pewnego skromnego domu na Soho Square (plac w Londynie) przybył pewien wytworny pan, zapytując o mieszkanie: a stróż jego był tak bogaty i manery tak gładkie, że uprzejmy gospodarz i gospodyni przygotowali swój najlepszy pokój dla jego użytku. Istotnie, wkrótce stał się on jakbydyby członkiem ich rodziny; a gdy ich zawiadomili, zmartwiony (pełen trosk), że jego brat umarł w Hampstead (obecnie jedna z dzielnic Londynu) i że prosił o pochowanie go w grobowcu rodzinnym w opactwie Westminsterskim, oni chętnie się zgodzili, aby zwłoki złożono w ich domu w oczekiwaniu pogrzebu.

W noc przed pogrzebem przebudziły ich głośne krzyki Hetty, służącej do wszystkiego, która dobijała się do drzwi ich pokoju i opowiedziała im o strasznej zjawie, która wysiła się po kuchni, spowita w ziemisty calun (szaty grobowe), rozczajając trupi zapach. Drżąc zeszli nadół (po schodach), lecz trup spoczywał spokojnie w trumnie, a pan lokator nie wrócił jeszcze ze swojej przechadzki. Żadnego ducha nie udało się zobaczyć.

Ale Hetty nie chciała się uspokoić, jeśli nie będzie spała w jednym pokoju ze swoją gospodynią; i skuliła się na krześle przy drzwiach. W kilka godzin później tożsami się drugi sci-nający krew okrzyk, tym razem pani domu. Duch powrócił, i tym razem do ich własnej sypialni! W upiornym szarem woskowanym płótnie wlokącym się z tyłu widmo unosiło się tam i napowrót uprost drzwi; i gospodarz, gospodyni i służąca stłoczyli się razem, zdrętwiali w okropnym strachu, podczas gdy straszliwa parada dalej trwała. W końcu upiorne zjawisko znikło, i po wielu godzinach oni odzyskali odwagę i zeszli nadół.

Dom był pusty. Zniknął wytworny lokator, nie zapla-ciwszy za mieszkanie! Zniknął trup i niewątpliwie duch! Lecz, co jeszcze dainiejsze, znikło srebro rodzinne. I oszczędności z dwudziestu lat ukryte za zegarem!

A gdy ten arcyplot Artur Chambers został stracony na „Drzewie Tyburneńskim” (szubienicy) w r. 1706, rysy jego twarzy były uderzająco podobne do owego wytwornego jegomościa, którego oni przyjęli byli do swego ściodowiska.

\*) Tyburn — do r. 1783 plac straceń w Londynie.

## NIC NOWEGO DLA NIEGO.

Samochód był prowadzony przez pewną rezolutną młodą niewiastę, która przejechała (przewróciła) człowieka, nie zrzuwając go bardzo. Nie usiłowała umknąć, natomiast zatrzymała auto, zeszła na trwały grunt i mężnie spojrzała mu w twarz.

„Bardzo żałuję, że to się zdarzyło,” rzekła markotnie, „ale to wyłącznie (wszystko) pańska wina. Pan zapewne nieuważnie (niebale) chodził. Jestem doświadczonym kierowcą. Prowadzę auto już od siedmiu lat!”

„No dobrze,” gniewnie odpowiedziała ofiara, „ja też nie jestem nowicjuszem. Chodzę już od 57-miu lat!”

## PRZEOCZENIE.

Matka: „Zostawiłam dwa kawalki ciasta w kredensie, a teraz jest tylko jeden kawalek. Czy możesz to wytłumaczyć, Tomku?”

Tomek: „Tak, było tak ciemno, gdy tam podeszedł, że nie spostrzegłem drugiego kawalka.”

## NOTHING EXTRAORDINARY.

On one occasion, when the Highlanders were stationed at Gibraltar, Sandy Macnab was sergeant of the guard, and in due course of duty had sent his corporal to make the last relief before four o'clock in the morning. Whilst proceeding to one of the outlying posts the corporal missed his footing, fell over the cliff, and was killed. Meantime Sergeant Macnab had been filling up the usual guard report, preparatory to dismounting. Now, at the foot of the form on which such reports are made out there is a printed inquiry — "Anything extraordinary occurred since mounting guard?"

Macnab, unaware of the accident to his corporal, filled the query space up with the word "Nil" (Latin: nothing), and having no spare copy of the form, sent this in to the orderly room to take its chance. When the Colonel and Adjutant attended in the orderly-room at ten o'clock, learned of the mishap, and read Macnab's report, the latter was peremptorily ordered to appear before them.

"Macnab," cried the Colonel, in a rage, "what the devil do you mean by filling up your guard report in this way? You say 'Nothing extraordinary occurred since mounting guard,' and yet your poor comrade fell over the cliff and was killed."

Sandy Macnab, finding himself in a fix, pulled himself together, and after a moment or two of deliberation answered, coolly, "Well, sir, I did not see anything very extraordinary in that. It would have been something very extraordinary if he had not been killed; he fell four hundred feet!"

## DIPLOMACY.

Tom: "Dad, you are a lucky man."

Father: "How is that?"

Tom: "You won't (will not) have to buy me any school books this year. I have been left in the same class."

## PLENTY OF TIME.

The Vicar's daughter met the youngster carelessly sauntering along the village high street. "Hurry along, Freddy," she called. "It's past nine. You'll be late for school!"

Freddy politely raised his hat. "That's all right, miss," he said carelessly, "it's open all day."

## MOC CZASU.

Córka wikarego (anglikańskiego) spotkała chłopca wódczącego się bezcelowo (niebądałe) po głównej ulicy wioski. „Pospiesz się ze mną, Fredziu,” zawołała. „Już po 9-tej. Spóźnisz się do szkoły!”

Fredzio grzecznie uchylił kapelusza. „To nic nie szkodzi, proszę pani,” rzekł niebądałe. „ona jest otwarta przez cały dzień.”

## PRENUMERUJ CIE, ROZPOWSZECHNIJ CIE

„TLUMACZA JĘZYKÓW OBCYCH“!

## NIC NADZWYCZAJNEGO.

Pewnego razu (przy pewnej sposobności), gdy jeden z pułków Górali Szkockich był stacjonowany na Gibraltarze. Sandy Macnab był komendantem (sierżantem) warty i zwykłym trybem służbowym wysłał przed godziną czwartą nad ranem swego kaprała, żeby przeprowadził ostatnią zmianę warty (zluzowanie). Podążając do jednego z odległych posterunków, kapral posłiznął się, spadł z urwiska i zabił się. Tymczasem sierżant Macnab wypełniał zwykły raport warty, poprzedzający zluzowanie. Otóż u dołu formularza, na którym takie raporty są wypełniane, wydrukowane jest zapytanie: „Czy zdarzyło się coś nadzwyczajnego od zaciągnięcia warty?”

Macnab, nie wiedząc o wypadku z kapralem, wypełnił tę rubrykę (zapytania) wyrazem „Ni!” (po łacinie: nic), a nie mając zapasowego egzemplarza tego blankietu, przesłał go do kancelarii na chybił trafił. Gdy pułkownik i jego adiutant znaleźli się w kancelarii o godzinie dziesiątej, dowiedzieli się o nieszczyśliwym wypadku i przeczytali raport Macnab'a. — rozkazano temu ostatniemu niezwłocznie (kategorycznie) stawić się przed nimi.

„Macnab,” krzyknął pułkownik z wściekłością, „co do diabła myślicie sobie, wypełniając raport warty w ten sposób? Powładacie, że „nic nadzwyczajnego nie zdarzyło się od zaciągnięcia warty,” a jednak wasz biedny towarzysz spadł ze skały i zabił się.”

Sandy Macnab, znalazłszy się w opałach, wziął się w kupę i po chwili lub dwóch namysłu odpowiedział chłodno: „Otóż, panie pułkowniku, nie widziałem w tem nic tak bardzo nadzwyczajnego. Byłoby coś bardzo niezwykłego, gdyby on się nie zabił: on spadł z wysokości 400 stóp!” (Uw: 1 stopa ang. = 0,3 metr.)

## DYPLOMACJA.

Tomek: Tatusiu, jesteś szczęśliwym człowiekiem."

Ojciec: „Dlaczego (jak to)?"

Tomek: „Nie będziesz musiał mi kupować żadnych książek szkolnych w tym roku. Pozostałem w tej samej klasie.”



"I'm awfully sorry. Did I step on your foot that time?"

"No, not that time!"

„Najmocniej przepraszam (b. żaluję). Czy nastąpiłem pani na nogę tym razem?"

„Nie, tym razem nie.”

## HE WENT MAD.

"You must drink hot water with your whisky", the doctor told his patient; "otherwise you mustn't (must not) take it at all."

"But how shall I get the hot water?" the patient queried plaintively. "My wife won't (will not) let me have it for the whisky toddy."

"Tell her you want to shave," the doctor said, and took his departure.

The next day the doctor called again and asked the wife how his patient was.

"He went mad," his wife replied. "He shaves every half-an-hour."

## THE EXPLANATION.

Sandy failed in business. Calling a meeting of his creditors, he told them that he was broke; but if they would not push him to the wall he could promise them three shillings in the pound. One of the creditors — a Scotchman — objected, and declined to settle.

"All right," said Sandy, "then I'll (I will) make you a preferred creditor."

"But what's (what is) a preferred creditor?" asked the Scot.

The bankrupt one took him to a corner and whispered in his ear: "A preferred creditor, Mr. McKay — let me explain. You know now that you will get nothing — not even a half-penny, you understand. But the others they have to wait for thirty days before they know they get the same amount. Of course, you can see the advantage?"

## A BETTER ARGUMENT.

"Come down!" said John to his son Johnnie. "The cock has crowed. The weather is splendid. Let us go out into the country. A long walk will be very pleasant."

"Oh! no," answered Johnnie, "it is too early. I am so tired! I still want to sleep a little longer."

"Come down," said his father. "The sun is high in the sky, but the air is still cool. The birds sing merrily. The bees hum in the fields. Buss barks and wants to go out with us. Will you not take a walk with me?"

"No, thanks!" said Johnnie. "I am so tired; I should still like to sleep a little longer."

"Come down," said John, "your breakfast is ready."

"I am quite ready also," said Johnnie, jumping out of his bed. "I am coming down in a minute."

## SQUARING THE ACCOUNT.

On his arrival at San Francisco, a well-known man who was very fond of playing practical jokes, sent a friend in New York a telegram, with charges to collect, reading, "I am perfectly well."

The information was gratifying to him, for about a week later the joker received an express package on which he was obliged to pay four dollars charges. Opening it he found a large street-paving block, upon which was pasted the following message: "This is the weight your telegram has lifted from my heart."

## ON ZWARJOWAŁ.

"Pan musi pić gorącą wodę z wódką," rzekł lekarz do swego pacjenta: „w przeciwnym razie nie powinien pan wcale pić wódki."

"Ale jak ja dostanę tę gorącą wodę?" pytał pacjent płacząc. „Moja żona nie da mi jej do toddy (napój spłaczony z wódki z cukrem i gorącą wodą; por. poncz, grog)."

"Powiedz pan jej, że chce się pan golić," rzekł lekarz i poszedł sobie.

Nazajutrz lekarz znów przyszedł i spytał żony, jak się miewa pacjent.

"On zwarjował," odpowiedziała żona. „On się goli co pół godziny."

## OBJASNIENIE

Sandy'emu nie powiodło się w interesach (zbankrutował). Zwyczajnie zebrane swoich wierzycieli, oświadczył im, że jest zrujnowany, ale jeżeli oni go nie przycisną do muru (przyduszą), to mógłby im przyrzec 3 szylingi za funta (15%). Jeden z wierzycieli, Szkot, sprzeciwił się i odzucił regulację.

"Dobrze," rzekł Sandy, „a więc uczynię pana uprzywilejowanym wierzycielem."

"Ale co to jest uprzywilejowany wierzyciel?" spytał Szkot.

Bankrut wziął go na stronę (do kąta) i szepnął mu do ucha: „Uprzywilejowany wierzyciel, panie Mc Kay — pozwól mi pan objaśnić. Pan teraz wie, że nie pan nie dostanie — nawet pół pensa, pan rozumie. Ale ci inni muszą czekać 30 dni, zanim się dowiedzą, że otrzymają tę samą sumę. Jest to, naturalnie, widoczna korzyść."

## LEPSZY ARGUMENT.

"Zejdź nadół!" rzekł Jan do swego syna Janka. „Kogut zapiał. Pogoda jest wspaniała. Chodźmy na wieś. Dłuższy spacer będzie bardzo przyjemny."

"O! nie," odpowiedział Janek. „jest za wcześnie. Jestem tak zmęczony. Chciałbym jeszcze pospać trochę (dłużej)."

"Chodź nadół," rzekł jego ojciec. „Słońce jest wysoko na niebie, ale powietrze jest jeszcze chłodne. Ptaki wesoło śpiewają. Pszczoły brzęczą w polu. Burek szekka i chce wyjść z nami. Czy nie chcesz pójść na spacer ze mną?"

"Nie, dziękuję!" rzekł Janek. „Jestem tak zmęczony; chciałbym jeszcze trochę pospać."

"Chodź nadół," rzekł Jan, „śniadanie gotowe."

"Ja też jestem zupełnie gotów," rzekł Janek, wyskakując z łóżka. „Schodzę za chwilę."

## WYRÓWNANIE RACHUNKU.

Po przybyciu do San-Francisco pewien sławny człowiek, który bardzo lubił robić złośliwe żarty, wysłał do swego przyjaciela w Nowym Yorku telegram, nieopłacony (z opłatą do pobrania), który brzmiał: „Jestem zupełnie zdrowszy!"

Wiadomość ta była bardzo przyjemną dla przyjaciela, bo w jakiś tydzień później dowcipnie otrzymał ekspresową paczkę, za którą musiał uścić opłatę czterech dolarów. Po otworzeniu tej paczki znalazł dużą płytę z chodnika, na której była przyklejona następująca wiadomość: „Oto jest ciężar, który spadł mi z serca dzięki twojej depeszy."

## WHY BAKERS LIKE RADIO.

According to the "Radio News" there are at present over 5,000,000 radio receiving sets installed in American homes. All of which ought to be pleasing news to the baker, for, apart from the educational and entertainment features of this great invention, the baking industry is primarily interested in the fact that the good women of the land cannot listen to the radio and perform duties that formerly they fulfilled in the kitchen. At any rate, the more opportunities are presented to the good women of the country to listen to the interesting things that come so mysteriously over the air into their homes, the less time and the less inclination they will have to do their own baking.

HENRY FORD.

I wonder how many people know the real Henry Ford, the Ford, in a manner of speaking, beneath the first two coats? Mr. Ford has denied that he is a step-child of Ward and Vokes, the old vaudeville stars, but the gossip persists. In the public mind he is generally regarded as a man whose chief interest is automobile making. This is far from the truth. Mr. Ford's first love is ski-jumping. He is one of the greatest ski-jumpers in the world, yet so secretly does he jump that only a few intimates know his secret.

Mr. Ford's hobby is the collection of cigar store coupons and he has what is probably the finest collection in this country. It is not generally known that Mr. Ford gets as many as 700 offers of marriage a week.

A SINECURE.

Magistrate.—"How much do you make a week?"  
Organ-Grinder. — "Three pounds, your honour."  
Magistrate. — "What? Three pounds a week for grinding an organ?"

Organ-Grinder. — "Oh, no, your honour, for stopping and going away."

## WORSE AND WORSE.

"How do you like this picture?" the artist asked his visitor.

"H'm — it might be worse."

"Oh!" said the artist, disappointedly. "I'm sorry to hear you say that. Won't you withdraw that statement?"

"Very well," said the visitor, "it couldn't be worse!"

CORAZ GORZEJ.

„Jak się panu podoba ten obraz?" zapytał artysta-malacz zwiedzającego.

„Hm, mógł być gorszy."

„O!" rzekł malarz rozczarowany. „Przytko mi usłyszeć, że pan to mówi. Czy nie zechce pan cofnąć tego oświadczenia?"

„Bardzo dobrze," powiedział zwiedzający, „nie mógł być gorszy!"

## DLACZEGO PIEKARZE LUBIĄ RADJO.

Według „Nowin Radjowych" jest obecnie przeszło 5 milionów odbiorników radjowych zainstalowanych w mieszkaniach amerykańskich. Wszystkie to powinno być przyjemną nowiną dla piekarza, gdyż, pomijając wychowawcze i rozrywkowe cechy tego wielkiego wynalazku, przemysł piekarski jest głównie zainteresowany faktem, że poczciwe kobiety u nas (w kraju, t. zn. St. Zjedn.) nie mogą słuchać radia i (zarazem) wykonywać obowiązki, które dawniej spełniały w kuchni. W każdym razie im więcej nadarza się poczciwym niewiastom w kraju sposobności słuchania ciekawych rzeczy, które przenikają tak tajemniczo poprzez powietrze do ich mieszkań, tem mniej czasu i tem mniej chęci będą one miały do samodzielnego przygotowywania pieczywa.

HENRYK FORD.

Chcilibym wiedzieć, ilu ludzi zna prawdziwego Forda. Forda, że tak powiem, w powiśkach? Mister Ford zaprzecza, jakoby był posterbem Ward'a i Vokes'y (im wł.), dawnych gwiazd wodewilowych, ale plotka ta utrzymuje się. W mniemaniu ogółu jest on zazwyczaj uważany za człowieka, którego głównem zainteresowaniem jest produkcja samochodów. To jest dalekie od prawdy. Głównem zamiłowaniem p. Forda są skoki narciarskie. Jest on jednym z najlepszych skoczków narciarskich świata, jednak skacze on tak skrycie, że zaledwie kilku zauważonych zna jego tajemnicę.

Komikiem p. Forda jest zbieranie kuponów (premjowych) sklepów tytoniowych i ma on prawdopodobnie najpiękniejszy zbiór w naszym kraju (t. zn. St. Zjedn.). Nie jest ogólnie wiadomem, że p. Ford otrzymuje aż 700 ofert małżeńskich tygodniowo.

SYNEKURA.

Sędzia: „Ile pan zarabia tygodniowo?"

Kataryniarz: „Trzy funty, panie sędzio."

Sędzia: „Co? Trzy funty tygodniowo za kręcenie na katarynce?"

Kataryniarz: „O nie, panie sędzio; za to, że przestaję i odchodzę."



Press Agent (interviewing famous actress): "Now just one more question. Er — what year would you like to be born?"

Przedstawiciel prasy (podczas wywiadu ze słynną artystką): „A teraz jeszcze tylko jedno pytanie. Eee... w którym roku chciałaby się pani urodzić?"

**BIG TOURING CAR IN FLAMES.**

Passengers travelling by one of the motor touring cars of the East Car Company, running between Folkestone and Margate, had a thrilling experience yesterday morning.

The car left Folkestone at ten o'clock, apparently in perfect order. When about half a mile from Ringwould, a little village on the main road, the front part of the car suddenly caught fire. The flames spread with such rapidity that in a few minutes the entire car was involved. Fortunately, passengers, driver, and conductor were able to jump clear and escape injury.

The vehicle was completely destroyed. The fire brigade with their motor engine were on the spot within twenty minutes of receiving a call, but they could do little.

(Daily News)

**TOO SMALL A PRESENT.**

A celebrated doctor had attended a child during a dangerous illness. The child recovered, and the grateful mother called on the doctor. "Doctor," she said, "I feel that no money can repay you for all the care you have bestowed on my little boy, and I hardly know how to reward you. I thought that perhaps you would accept this purse which I made with my own hands."

The doctor drew back, saying that little presents of that nature were very well between friends, but a doctor's services required something more. The lady was surprised and deeply offended, so she asked him what his fee was. He told her it was fifty pounds. The lady at once opened the purse, took out four bank-notes of fifty pounds each, and handed only one to the doctor. Replacing the others in the purse, she put it into her pocket and retired.

**AT THE DENTIST'S.**

Dentist: "Stop crying; the bad tooth is out."

Harold: "I know; but now I'll (I will) have to go back to school."

## **UWAGA!** Jak należy posługiwać się „**TŁUMACZEM JEZYKÓW OBCYCH**” aby osiągnąć maximum korzyści?

**Zalecamy stosować się do następujących wskazówek**

1) Tekst obcojęzyczny przeczytać kilkakrotnie na głos, posługując się w miarę potrzeby zamieszczonym obok przekładem polskim;

2) po przeczytaniu uważnie przepisać treść obcojęzyczną opowiadania, anegdoty, i t. d., notując przytem w oddzielnym zeszycie **słówka i zwroty** trudniejsze lub spotykane poraz pierwszy;

3) po przeczytaniu i przepisaniu treści obcojęzycznej oraz powtórzonym trudniejszych wyrazów i zwrotów — odtworzyć samodzielnie tę lub inną anegdotę, czy opowiadanie z pamięci albo na podstawie przekładu polskiego;

4) opowiadania i anegdoty, powtórzone w sposób podany w p. 3. zaleca się również przepisać z pamięci, a na stopnie porównać z tekstem drukowanym celem poprawienia ewentualnych omyłek.

**DUŻY AUTOBUS W PŁOMIENIACH.**

Pasażerowie jadący jednym z autobusów Wschodniego Tow. Samochodowego, który kursuje między Folkestone i Margate, doznali wczoraj rano wstrząsającego przeżycia.

Autobus opuścił Folkestone o godz. 10-tej, najwidoczniej w zupełnym porządku. Gdy (był oddalony) o pół mili od Ringwould, malej wioski na głównym trakcie, przednia część wozu nagle zajęła się ogniem.

Płomienie rozszerzały się z taką szybkością, że w ciągu kilku minut cały wóz (był objęty) stanął w płomieniach. Na szczęście pasażerowie, kierowca i konduktor mieli możność swobodnie wyskoczyć i uniknąć obrażeń.

Pojazd uległ zupełnemu zniszczeniu. Straż ogniowa ze swojej motopompy była na miejscu w niespełna 20 minut po otrzymaniu wezwania, ale mało mogła zdziałać.

(Nowiny Codzienne)

**ZBYT MAŁY PREZENT.**

Pewien słynny lekarz opiekował się dzieckiem podczas niebezpiecznej choroby. Dziecko wyzdrowiało i wdzięczna matka odwiedziła lekarza „Doktorze,” rzekła, „czuję, że żadne pieniądze nie mogą wynagrodzić panu tej całej troskliwości, którą pan otaczał (obdarzał) mojego chłopczyka; doprawdy nie wiem, jak pana wynagrodzić. Sądziłam, że może pan będzie łaskaw przyjąć ten woreczek (sakiewkę), który wykonałam własnoręcznie.”

Lekarz zachnął się (cofnął), mówiąc, że małe prezenty tego rodzaju są bardzo dobre wśród przyjaciół, lecz usługi lekarza wymagają czegoś więcej. Pani była zdumiona i głęboko obrażona, więc spytała go, ile wynosi jego honorarium. On jej powiedział, że ono wynosi 50 funtów. Pani odrazu otworzyła sakiewkę, wyjęła cztery banknoty po 50 funtów każdy i wręczyła lekarzowi tylko jeden. Wkładając pozostałe zpowrotem do sakiewki, schowała ją do kieszeni i odeszła.

**U D E N T Y S T Y .**

Dentysta: Przestań płakać; zepsuty ząb jest już wyrwany.”

Harold: „Ja wiem; ale teraz będę musiał wrócić do szkoły.”

**OD ADMINISTRACJI „TŁUMACZA”.**

PP. Abonentów, którzy jeszcze zalegają z odnowieniem prenumeraty, uprzejmie prosimy o jaknajrychlejsze przekazanie należności (przez P.K.O., konto czekowe Nr. 25.635), a to w celu uniknięcia przerw w wysyłce pisma.

NOWOPRZYBYWAJĄCYM PRENUMERATOROM polecamy do nabycia komplety „Tłumacza” z ubiegłego dwóch kwartałów (kwiecień-maj-czerwiec i lipiec-sierpień-wrzesień). Cena kompletu (6 zeszytów) w każdym wydaniu (A, B, C) — zł. 3.50 wraz z przesyłką; pojedyncze numery — 60 gr. — Wysyłamy po otrzymaniu odpowiedniej należności przez P.K.O. (konto Nr. 25.635). Prosimy o dokładne zaznaczenie na środkowym odcinku blankietu, z jakiego tytułu wpłata zostaje uiszczona.